

# ELEKTRYZUJĄCA - WYWIAD Z ALEKSANDRĄ PRZYBYŁ

**Aleksandra Przybył ze Szkoły Filmowej w Łodzi została Najbardziej Elektryzującą Aktorką 32. Festiwalu Szkół Teatralnych. Wyróżnił ją także „Kalejdoskop” - okładką czerwcowego numeru i wywiadem...**

**Piotr Grobliński: Przeżywa pani jeszcze tę swoją nagrodę?**

Aleksandra Przybył: Do normalności wraca się bardzo szybko. Trzeba na przykład wyprowadzić psa, który nic nie wie o nagrodzie.

**Pies mieszka w Łodzi?**

W Katowicach, po festiwalu od razu pojechałam do domu. Na IV roku spędza się w szkole niewiele czasu. Zwłaszcza, że dyplom robiliśmy w Kaliszu, tam były próby i premiera.

**Miesiąc w Kaliszu - taka dłuższa wycieczka szkolna?**

Było super, jak na koloniach, tyle że z dużą ilością obowiązków - cztery godziny rano i cztery wieczorem zajmowały nam próby z reżyserem Rudolfem Ziolo.

**Rolę Pacjentki w spektaklu „Marat/Sade” pani sobie wybrała czy została tak obsadzona przez reżysera?**

Zostałam tak obsadzona. Początkowo myślałam, że rola Pacjentki jest za mała jak na rolę dyplomową. Byłam załamana. Czułam jakąś niesprawiedliwość.

**Najważniejszy moment w szkole i rola z jednym słowem.**

No tak, ale jakim! Mocnym przekleństwem. Najpierw nie umiałam sobie tego poukładać. Jednak w czasie pracy okazało się, że bez słów też się da coś przekazać. Dotarło wtedy do mnie, że w zawodzie aktora nie dostaje się po równo, ale nawet do najmniejszej roli trzeba podejść i aktorsko się nią cieszyć.

**Jak przebiegały przygotowania - chodziła pani do szpitali psychiatrycznych, by podpatrzeć jakieś zachowania?**

Był taki plan, ale to nie wyszło. Nie oglądałam też filmów, bazowałam raczej na swojej wyobraźni. Każdy ma w sobie jakieś psychiczne i fizyczne ułomności, musiałam je odkryć, uwydatnić. Taka trochę ryzykowna psychoanaliza.

**Reżyser podpowiadał, jak się zachowywać, jak kiwać głową, bełkotać?**

Dał mi dużą wolność, właściwie mogłam robić, co chciałam. W paru momentach było wiadomo, że wychodzę na pierwszy plan albo jestem zaangażowana do scen zbiorowych, ale w międzyczasie po prostu „byłam walnięta”. Z wielką przyjemnością szukałam jakiegoś paprocha na podłodze, żeby z nim pogadać.

**A po spektaklu? Można tak na gwizdek wrócić do normalności?**

Nie, nie do końca... Przede wszystkim ten spektakl jest strasznie męczący fizycznie, więc trzeba złapać oddech. Jeżeli gramy kilka razy pod rząd, widzę u siebie jakieś ruchy, które mi zostają, dziwne odzywki, mówienie do siebie. Ale nie przeszkadza mi to w życiu, bo szybko mija.

**Nagroda publiczności jest właściwie nagrodą kolegów. To obniża czy podnosi jej wartość?**

Po zastanowieniu chyba jednak to drugie. Aktorowi jest bardzo ciężko pochwalić drugiego aktora bez myśli w rodzaju: ja bym to zagrał lepiej. Miło, że mnie docenili.

**Na tym festiwalu podoba mi się, że wszyscy się bardzo cieszą (albo dobrze udają) z nagród dla innych, są okrzyki, brawa, pogwizdywanie.**

Odbierałam nagrodę w wielkim wrzasku, nie słyszałam własnych myśli.

**Na kogo by pani głosowała?**

Bardzo mi się podobał muzyczny spektakl z Krakowa - „Dyplom z kosmosu”. Wszyscy mi się tam podobali, po prostu dali czadu. Chciałabym kiedyś zaśpiewać tak jak oni.

### **To może lepiej było studiować w Krakowie?**

Zdawałam także do Krakowa, ale nie żałuję, że studiowałam w Łodzi. Cieszę się, że mogłam tu być. Oczywiście, że były ciężkie chwile – i fizycznie, i psychicznie. Każdy ma takie momenty w szkole aktorskiej. Jeżeli zajęcia trwają od 8 rano do 23, to człowiek fizycznie nie daje rady.

### **Kto z pedagogów wywarł na panią największy wpływ?**

Takim wielkim człowiekiem był dla mnie Marcin Wierchowski, z którym mieliśmy zajęcia z angielskiego. Na trzecim roku robiliśmy z nim po angielsku sceny z filmów, ja grałam w naszej wersji „Nocy na ziemi” Jima Jarmuscha i w scenie z filmu „Thelma i Louise”. Marcin Wierchowski jest bardzo pozytywnym, uśmiechniętym człowiekiem. Na zajęciach wpajał nam wielką miłość do naszych bohaterów, dzięki niemu nauczyłam się cenić postać, nie patrzeć na nią z góry.

### **Ćwiczenia z angielskiego? To zupełnie jak z pani nagrodą za drugoplanową rolę.**

### **Najważniejsze rzeczy dzieją się na obrzeżach?**

Często skupiamy się na tym, co jest w centrum, a ciekawe rzeczy przemykają gdzieś bokiem. Gdy grałam w reklamie, to przy okazji musiałam się nauczyć pływać na desce windsurfingowej.

### **Poza centrum są też Łódź i Katowice. To podobne miasta?**

Łódź zawsze była dla mnie istotna, gdyż mój tata skończył Szkołę Filmową. Gdy bywaliśmy w Łodzi przy jakiejś okazji, podjeżdżaliśmy na Targową i tata z dumą pokazywał, gdzie studiował. To było dla mnie legendarne miejsce. Mimo to bałam się, że wyjazd będzie przykrą rzeczą. Jestem bardzo rodzinna, związana z rodzicami, więc obawiałam się rozstania. Na szczęście szkoła zapewniła mi na początku tyle zajęć, że nie było kiedy tęsknić za domem. Do tego jeszcze nocami fuksówka, więc wracałam do wynajmowanego mieszkania i padałam na łóżko. Tak minęły trzy miesiące i nagle okazało się, że już jestem u siebie.

### **Co jest fajnego w Łodzi?**

Jest klimat, który niektórzy odbierają jako przygnębiający i smutny. To samo słyszę zresztą o Katowicach. A ja ten klimat lubię.

### **Potem się to kończy rolą wariatki...**

Tak, te mroczne klimaty... No cóż, uwielbiam spacerować po Łodzi i czerpać energię, którą mają te kamienice, ludzie. Można tu spotkać wiele ciekawych postaci na ulicach. Mieliśmy takie zajęcia: musieliśmy zapisywać ciekawe rzeczy zaobserwowane w życiu, miejsca, ludzi, których widzieliśmy. Do tej pory mi to zostało, mam notesik, w którym zapisuję wszystko, co mnie w jakiś sposób poruszyło. Moją wyobraźnię, uczucia. To są zapiski głównie z Łodzi.

### **Jakiś przykład?**

Widziałam bezdomnego, który siedł ulicą koło Teatru Studyjnego. Miał bardzo długą brodę, z której zrobił się kołtun, taki wielki dred. Najpierw myślałam, że on coś niesie, jakiś worek czy paczkę. Gdy przyjrzałam się bliżej, to było to z jednej strony przerażające, z drugiej – w pewien sposób fascynujące. Mam wysoki poziom empatii, jestem bardzo wrażliwa na takie obrazy i od razu myślę, jak temu człowiekowi musi być źle. Ale on przecież może być szczęśliwy z tym kołtunem...

### **Jakie plany na najbliższe miesiące?**

Jadę do Gdyni, grać Lizę w „Biesach” w reżyserii Krzysztofa Babickiego. Jest to duże wyzwanie. Cieszę się, że nie czekałam na ten festiwal jak na ostatnią deskę ratunku. To na razie jedna rola, ale cieszę się z tego, co mam. Wypatruję sygnałów z nieba i ziemi, co dalej.

### **Czy 23-letni aktor zdaje sobie sprawę z braków i porażek? Ja w tym wieku byłam przekonany, że robię wszystko genialnie.**

Świadomość, że coś nie było najlepsze, rzeczywiście przychodzi po czasie. Pedagodzy coś mówią, krytykują, ale do tego trzeba samemu dojść. Dla mnie ten proces myślenia o roli, poprawiania jest najważniejszą częścią pracy aktora. To był mój problem z egzaminami w szkole. Nienawidziłam tych egzaminów na poszczególnych latach, bo to były wydarzenia jednorazowe. Już niczego nie można było w swoim graniu poprawić. Dyplom gra się wiele razy i można wprowadzać korekty.

### **To jak w wywiadzie dla prasy – zawsze można poprosić o autoryzację. Gorzej z telewizją.**

Rzeczywiście. Stałam z tą nagrodą na scenie, podeszła pani z telewizji i kazała coś powiedzieć. Trochę straciłam głowę. Następnym razem się przygotuję.

